



# SYRENA

ROK XXIII  
PARYŻ—LONDYN

# ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 11/1131 (861)

CZWARTEK, 12 marca 1964

STANISŁAW PACZYŃSKI

NAD BRZEGAMI SEKWANY

## INSYNUACJE „POSTĘPOWYCH” KATOLIKÓW

NA TLE ZAJŚĆ W KRYPCIE NOTRE-DAME-DE-GRACE

W KONCU lutego, jedno z wieczornych pism paryskich, „Paris-press”, pod sensacyjnym tytułem wypełniającym całą szerokość pierwszej strony podało wiadomość o zajściach w krypcie kościoła Notre-Dame-de-Grace w Paryżu.

Jak wynikało z treści obszernej relacji o zajściach, w krypcie miał się odbyć odczyt p. Georges Hourdina p.t. „Laicy i Sobór”. Ale odczyt nie doszedł do skutku, gdyż zebrana publiczność — około 400 osób — po prostu nie dała prelegentowi dojść do słowa. Bezpośrednio po otwarciu zebrania, ktoś z publiczności ostro zaprotestował przeciwko zaproszeniu prelegenta, który „został poćpiony przez Rzym za popieranie polskiego ruchu katolickiego PAX”. Ktoś inny zadał mu wprost pytanie następujące: „Czy pan jest za Moskwę, czy za Kościół?” A jakiś ksiądz „polski” domagał się odczytania dokumentu oskarżającego p. Hourdina o zbyt ścisłą współpracę z komunistycznymi katolikami spod znaku PAX-u.

W wyniku tych wystąpień, w krypcie kościelnej powstał tak wielki krzyk i tak wielkie oburzenie na prelegenta, że o żadnym odczytaniu nie mogło być mowy. Toteż organizator tego niefortunnego zebrania, miejscowy proboszcz, „zamknął je przed otwarciem”. Co więcej, musiał nawet wezwać policję — dla opróżnienia krypty.

Po takim barwnym opisie zajść, wspomniane pismo francuskie dodaje, że większość manifestantów — to byli Polacy lub ludzie polskiego pochodzenia.

Nazajutrz podobne notatki ukazały się w całej prasie paryskiej. Były między nimi drobne różnice, dotyczące szczegółów. Jedne pisma kładły nacisk na wystąpienie „polskiego księdza” — inne dodawały, że wystąpił także pewien „polski inżynier”. Ale wszystkie zgodnie stwierdzały, że publiczność w swej przeważającej większości składała się z „ludzi polskiego pochodzenia”.

Tymczasem polskie społeczeństwo w Paryżu o zajściach dowiedziało się dopiero z prasy. O projektowanym odczytzie nikt nie wiedział ani w Polskiej Misji Katolickiej, ani w Domu Kombatanta. Nie wiedzieli o nim nawet polscy dziennikarze, którzy na ogół śledzą z bliską poczynnością we Francji reżimowych katolików i ich francuskich konfratrów. Skąd więc nagle na odczytanie mogli się znaleźć Polacy? I w jaki sposób prasa francuska mogła ten fakt stwierdzić?

Istotnie, jeśli dziennikarze francuscy „zidentyfikowali” tylko dwóch Polaków — jednego „polskiego księdza” i jednego „polskiego inżyniera” — to czy na tej podstawie można twierdzić, że krypta była wypełniona „polską publicznością”? Zwróćmy uwagę, że rzecz się działa w szesnastej dzielnicy Paryża, w której mieszkają tylko zamożni ludzie. Wśród nich Polaków nie ma. Owszem, mieszka w tej snobistycznej dzielnicy parę rodzin polsko-francuskich, ale one od dawna już nie interesują się sprawami publicznymi — ani francuskimi, ani polskimi. Toteż to dziwnie zgodne twierdzenie całej prasy paryskiej od samego początku było bardzo podejrzane.

Ale to nie wszystko. Dwa dni po zajściach, katolickie pismo codzienne „La Croix” stwierdzało autorytatywnie co następuje:

„Zajścia zostały wywołane przez manifestantów przeważnie polskiego pochodzenia. Zarzucali oni pismu „Informations Catholiques Internationales” ich stosunek do ruchu PAX-u i chcieli odczytać „dokument Sekretariatu Stanu”. Chodziło o raport kardynała Wyszyńskiego z 1963, surowo ocenający go, z cze...

ten ruch i wyrażający ubolewanie, że znajduje on posłuch za granicą. Tekst ten zostały wręczone Sekretariatowi Stanu i przekazany poufnie episkopatowi francuskiemu. Na skutek ostatnich niedyskrecji, ten dokument krąży po kryjomu”.

Otóż — co słowo, to fałsz. Żaden raport kardynała Wyszyńskiego nie „krąży po kryjomu” we Francji z tej prostej przyczyny, że takiego nie było. Czy i jaki raport złożył kardynał Wyszyński w Watykanie — nie wiemy. Nie wie także „La Croix”. Natomiast wiemy — i wie także „La Croix” — że we Francji „krąży po kryjomu” list nuncjatury apostołowskiej w Paryżu z dnia 6 czerwca 1963 r., skierowany do francuskiej hierarchii kościelnej i zwracający uwagę na niebezpieczeństwo infiltracji agentów PAX-u. Widocznie ta infiltracja przybrała już zbyt wielkie rozmiary, skoro nuncjatura apostołowa uważała za swój obowiązek zwrócenia na nią uwagi francuskim dostojnikom Kościoła.

Nieprawdą jest także twierdzenie, że zajścia sprowokowali Polacy. Na zebraniu Polaków nie było w ogóle. Dzisiaj mogą to stwierdzić z całą stanowczością. Przeciwno projektowanemu odczytowi p. Hourdina zaprotestował miejscowy komitet parafialny, w którym nie ma ani jednego Polaka. A gdy proboszcz-organizator przeszedł nad tym protestem do porządku dziennego — komitet parafialny postanowił przeszkodzić prelegentowi w wygłoszeniu referatu.

Taka jest prawda. Nie występował na zebraniu żaden „ksiądz polski”, nie było na nim żadnego „polskiego inżyniera”. Prasa francuska padła tutaj ofiarą zręcznej dezinformacji ze strony „postępowych” katolików francuskich, do grona których należy także poważna część zespołu dziennikarskiego „La Croix”. Chodziło o zmniejszenie wrażenia, jakie wśród francuskich katolików wywołało zasłużone upokorzenie prelegenta.

Albowiem p. Georges Hourdin — to nie była jaka osobistość. Jest on nie tylko potrojnym dyrektorem — dyrektorem „Informations Catholiques Internationales” — dyrektorem „La Vie catholique illustrée” i dyrektorem „Radiotélévision cinéma”. Jest on także czołowym francuskim katolikiem „postępowym”. Upokorzenie, jakiego doznał w krypcie kościelnej, było tym bardziej bolesne, że niespodziewane. Co więcej, protesty prawdziwych francuskich katolików mogą stanowić zachętę do ich powtórzenia w innych oko-

licznościach i w stosunku do innych prelegentów.

Nic więc dziwnego, że cała ferajna „postępowa” — francuska i reżimowa — usiłuje dzisiaj przerzucić „winę” za to, co się stało w krypcie kościelnej na zakłócające porządek publiczny elementy obce.

Insynuacja jest bronią, którą „postępowi” katolicy nie gardzą wcale. Od swych komunistycznych konfratrów nauczyli się dobrze, jak należy nią wla-

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

## OZNAKI ZBLIŻENIA FRANCUSKO-AMERYKAŃSKIEGO

WIĘKSZOŚĆ prasy brytyjskiej i spora część amerykańskiej, a za nią kilku publicystów polskich, ocenia rozdziewki między Francją a Stanami Zjednoczonymi, jako istotne i trwałe, mające świadczyć o rozlatywaniu się obozu zachodniego, równoległe do analogicznego procesu w bloku komunistycznym. Wbrew tym poglądom, tygodniowe przeglądy polityki międzynarodowej naszego pisma starały się wykazywać, że nie mamy tu do czynienia z tak głębokim procesem, że spory francusko-amerykańskie, podobnie zresztą jak sowiecko-chińskie, mają charakter taktyczny i nie prowadzący do rozbięcia żadnego z obozów, na jakie powojenny świat się dzieli.

W zakresie stosunków między Francją a Ameryką świadczyły o nienaruszonej istocie przymierza obu narodów przede wszystkim wypowiedzi de Gaulle'a. Ustępy jednak jego deklaracji, o wianie duchem zachodniej solidarności, przytaczane na naszych łamach, pomijano z reguły w prasie życzącej sobie pogłębienia różnic francusko-amerykańskich i dający tak czytelnikom fałszywy obraz sytuacji. Tymczasem ostatnio zaszły nowe fakty, dowodzące poprawy wzajemnych stosunków i co więcej obopólnej dobrej woli wyrównania istniejących różnic.

DWUGŁOS POMPIDOU —  
Z. B. JOHNSON

Ze strony francuskiej najnamienniejsze było ostatnio przemówienie premiera G. Pompidou, wygłoszone na przyjęciu w American Club w Paryżu dnia 24 lutego. W mowie tej francuski premier stwierdził, że „jeśli różni-

tych, a zwłaszcza za tych co w obozach i łagrach zginęli. Podsuwa mi tę prośbę zbliżająca się rocznica mordu katyńskiego, lecz winniśmy nie tylko ofiary Katynia, ale wszystkich w innych obozach zmarłych lub zabitych Rodaków miłością ogarnąć. Żaden inny naród nie doznał podczas ostatniej wojny tyle upokorzeń, nie złożył takiej daniny krwi co nasz czcigodny Naród polski. Nie tylko na polach bitew, ale i we więzieniach i obozach ginęli nasi Bracia, wierni aż do śmierci; a choć byli pewni zwycięstwa Dobrej Sprawy, za którą walczyli, nie ujrzeli jednak słońca wolności. Któż wylitczy wszystkie miejsca kaźni — od Katynia przez Majdanek, Oświęcim aż do Dachau, gdzie okrucieństwo katów poniewieralo ich godność ludzką, zadawało im straszne katusze, pozbawiało ich życia brutalną siłą, szubienicą, głodem, truczną i strzałem w tył głowy? Zdawały się sprawdzać objawienia pewnej świątobliwej wizjonerki, która w zeszłym wieku oświadczyła: Widziałam jak na szereg lat przed rokiem 1950 szatanowi będzie moc dana na ziemi. Istotnie z tego gwałtu, okrucieństwa, perfidii bije sztycher śmiechu diabła, tego „zabójcy od początku” (Jan 8, 44). Przerazenie ogarnęło świat, gdy się dowiedział o grobach Katyńskich, gdzie związanych, ubezwładnionych Braci naszych, kwiat Wojska polskiego, znaleziono zamordowanych i do masowego stłoczonego grobu. Niejeden nosił przy sobie jeszcze różaniec i modlitewnik, wielu fotografie najbliższej rodziny. A wśród nich było tylu zacnych kapelanów, którzy aż do ostatka służyli im pociechą religijną... Proszę więc Czcigodnych Księży, by ofiarowali dzisiejszą Mszę św. za pokój dusz naszych poległych Braci i razem z Wiernymi odmówili trzy Ojciec nasze, pierwszy za naszych ukochanych zmarłych, drugi za Ojczyznę i o zgodę bratnią między nami żywym, trzeci za wszystkich uczestników dzisiejszego nabożeństwa. Gdy przystąpiacie więc do Komunii św. wielkanocnej, ofiarujcie ją tym razem za naszych poległych i za wszystkich w obozach i łagrach zamordowanych. Za nich ofiarujcie również odpusty jakie podczas Komunii św. uzyskacie ze skarba zasług Pana Jezusa. Niech ta serdeczna ofiara będzie przypięczeniem naszej dożgonnej przyjaźni i uczciwości polskiej; a szlachetny Wasz czyn przyniesie im ulgę, Wam zaszczyt a rodzinom Waszym błogosławieństwo Chrystusa Zmartwychwstałego. Życząc Wam Radosnego Alletuja błogosławieństwa Wam, Waszym душom i Waszej miłości. Amen

Z dzisiejszą niedzielą zaczął się czas Męki Pańskiej. Na znak smutku na krzyżach ołtarzowych przystońięto wizerunek Pana Jezusa.

W tych dwóch tygodniach dzielących nas od Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego przygotowujmy się sumiennie na to największe święto Chrześcijaństwa przez Sakrament Pokuty i przez godną Komunię św. wielkono-

Jeszcze o coś więcej chcę Was prosić, D-odzy Bracia, mianowicie abyście tegoroczną Komunię św. ofiarowali za naszych ukochanych poleg-

## fraszki

się, to odnośnie do metody i chronologii, ale w zakresie celów jesteśmy dalej głęboko zgodni. Wierzmy też — mówię dalej — tak samo jak wierzą Stany Zjednoczone, że zagrożenie pokoju i wolności może nadejść tylko ze strony komunizmu oraz że jedynym sposobem odwrócenia tej groźby jest siła Zachodu i jego stanowcze stwierdzenie, że wszelki atak będzie przezeń odparty. W dalszym ciągu premier Francji podkreślił z naciskiem, że niezależność, jej międzynarodowej polityki odzyskana pod rządami de Gaulle'a, nie może być sprzeczna z przymierzem, łączącym Francję z Ameryką lub innymi państwami zachodnimi, co wydaje się nam oczywistą konsekwencją podstawowych zasad świata wolnego, którego narody muszą być uważane za — w swoich prawach — równe.

Ze strony amerykańskiej, oprócz głosu, należącego do opozycji, b. wiceprezydenta R. Nixona, który przytoczono już na naszych łamach, brakło dotąd profrancuskich wypowiedzi rządowych. Ostatnio jednak padło oświadczenie tego rodzaju i to z najbardziej miarodajnych ust samego Prezydenta Stanów. L. B. Johnson, ku zdumieniu wielu komentatorów i dużemu rozczarowaniu niektórych, zwłaszcza brytyjskich, powiedział 8 marca podczas telewizyjnej konferencji prasowej, że „życzymy Francji dobrze i chcielibyśmy, aby była możliwie najsilniejsza w dzisiejszym świecie. Chcielibyśmy też wierzyć, że nie ma między nami różnic, nie do wyrównania i że w istocie jesteśmy wszyscy razem.”

W dalszym ciągu prez. Johnson wyraził gotowość spotkania się z gen. de Gaulle'm, kiedy okaże się to możliwe (Dokończenie na str. 8)

Zgodnie z apelem Ks. Arcybiskupa Józefa Gawliny, Opiekuna Uchodźstwa, odprawiona będzie w niedzielę, dnia 15 marca br. o godz. 11-ej w kościele pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli

**UROCZYSTA MSZA ŚW.**  
za dusze Polaków pomordowanych

**W KATYNIU**  
i w innych łagrach sowieckich oraz w niemieckich obozach koncentracyjnych.

O liczny udział w nabożeństwie prosi

**Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii**  
**Stowarzyszenie B. Sowieckich Więźniów Politycznych**  
**Polski Związek B. Więźniów Politycznych Niemieckich Więzień i Obozów Koncentracyjnych**

## LIST WIELKOPOSTNY

KS. ARCYBISKUPA JÓZEFA GAWLINY

w rocznicę mordu katyńskiego

tych, a zwłaszcza za tych co w obozach i łagrach zginęli.

Podsuwa mi tę prośbę zbliżająca się rocznica mordu katyńskiego, lecz winniśmy nie tylko ofiary Katynia, ale wszystkich w innych obozach zmarłych lub zabitych Rodaków miłością ogarnąć.

Żaden inny naród nie doznał podczas ostatniej wojny tyle upokorzeń, nie złożył takiej daniny krwi co nasz czcigodny Naród polski. Nie tylko na polach bitew, ale i we więzieniach i obozach ginęli nasi Bracia, wierni aż do śmierci; a choć byli pewni zwycięstwa Dobrej Sprawy, za którą walczyli, nie ujrzeli jednak słońca wolności.

Któż wylitczy wszystkie miejsca kaźni — od Katynia przez Majdanek, Oświęcim aż do Dachau, gdzie okrucieństwo katów poniewieralo ich godność ludzką, zadawało im straszne katusze, pozbawiało ich życia brutalną siłą, szubienicą, głodem, truczną i strzałem w tył głowy? Zdawały się sprawdzać objawienia pewnej świątobliwej wizjonerki, która w zeszłym wieku oświadczyła: Widziałam jak na szereg lat przed rokiem 1950 szatanowi będzie moc dana na ziemi.

Istotnie z tego gwałtu, okrucieństwa, perfidii bije sztycher śmiechu diabła, tego „zabójcy od początku” (Jan 8, 44).

Przerazenie ogarnęło świat, gdy się dowiedział o grobach Katyńskich, gdzie związanych, ubezwładnionych Braci naszych, kwiat Wojska polskiego, znaleziono zamordowanych i do masowego stłoczonego grobu. Niejeden nosił przy sobie jeszcze różaniec i modlitewnik, wielu fotografie najbliższej rodziny. A wśród nich było tylu zacnych kapelanów, którzy aż do ostatka służyli im pociechą religijną... Proszę więc Czcigodnych Księży, by ofiarowali dzisiejszą Mszę św. za pokój dusz naszych poległych Braci i razem z Wiernymi odmówili trzy Ojciec nasze, pierwszy za naszych ukochanych zmarłych, drugi za Ojczyznę i o zgodę bratnią między nami żywym, trzeci za wszystkich uczestników dzisiejszego nabożeństwa.

Gdy przystąpiacie więc do Komunii św. wielkanocnej, ofiarujcie ją tym razem za naszych poległych i za wszystkich w obozach i łagrach zamordowanych. Za nich ofiarujcie również odpusty jakie podczas Komunii św. uzyskacie ze skarba zasług Pana Jezusa. Niech ta serdeczna ofiara będzie przypięczeniem naszej dożgonnej przyjaźni i uczciwości polskiej; a szlachetny Wasz czyn przyniesie im ulgę, Wam zaszczyt a rodzinom Waszym błogosławieństwo Chrystusa Zmartwychwstałego. Życząc Wam Radosnego Alletuja błogosławieństwa Wam, Waszym душom i Waszej miłości. Amen

JÓZEF GAWLINA  
Arcybiskup-Opiekun

FP 2156

W DRUGIM wiążąc poganin Celsus napisał rozprawę przeciw chrześcijaństwu, która jednak przeszła niezauważona. Ale w wieku następnym wpadła w ręce Orygenesowi. Ponieważ antychrześcijańskie zarzuty stawiane przez Celsusa były typowe dla inteligentnych środowisk pogańskich również i w wieku trzecim, wielki filolog i apologeta wykorzystał sposobność i skomponował godną odprawę zatytułowaną „Prześwi Celsusowi“.

Ów Celsus chcąc w pewnej chwili dowieść absurdalności twierdzenia chrześcijańskiego, że Syn Boży zjawił się na świecie, napisał następujące zdanie: „Jak słońce, które oświeca wszelkie inne przedmioty, najpierw siebie musi uczynić widzialnym, podobnie powinien by być uczynić i Syn Boży“.

I tak też uczynił! — mówi Orygenes podejmując zarzut. „I tak też uczynił, gdyż Sprawiedliwość weszła za Jego dni, a z nią nastąpiła wielka obfitość pokoju, która początek swój wzięła od Jego narodzin. Albowiem Bóg przygotowując narody pod Jego naukę sprawił, że znalazły się pod jednym władcą — rzymskim cesarzem. Bo gdyby z powodu istnienia wielu państw nie było unii pomiędzy narodami, zbyt trudno byłoby apostołom wypełnić zadanie, jakie otrzymali“.

W kilka dziesiątek lat po Orygenesie pisze pierwszy historyk Kościoła biskup Euzebiusz z Cezarei: „Nie było to tylko ludzką sprawą, że większa część narodów świata nigdy przedtem nie znajdowała się pod panowaniem Rzymian, lecz dopiero od czasu Jezusa. Toteż podziw musi ogarnąć każdego, kto to rozważy i nad tym się zastanowi. Albowiem cudowny Jego pobyt na ziemi zbiega się z osiągnięciem przez Rzym szczytu potęgi. Nikt nie może zaprzeczyć, że ta zbieżność czasu potęgi imperium z początkiem szerzenia się nauki o Bożym Zbawicielu, dokonała się z Bożego zrządzenia: bo co za trudność miałoby apostołowie w swoich wyprawach apostołskich gdyby narody były z sobą powąszone“.

Poobne sądy wypowiadają inni pisarze chrześcijańscy — wcześniejsi lub późniejsi od obu wspomnianych. Na przeszło sto lat przed Euzebiuszem, bo pod koniec wieku drugiego, mówi święty Ireneusz: „Świat raduje się pokojem dzięki Rzymianom i bez obawy odbywamy podróże lądowe i morskie udając się dokąd chcemy“. Dzięki imperium — pisze w tym samym czasie Tertulian — „świat cały stoi przed nami otworem“.

Euzebiusz pochodził z Palestyny, Orygenes z egipskiej Aleksandrii, Tertulian z Kartaginy; Ireneusz był wprawdzie z Małej Azji, ale słowa swoje pisał w Lyonie, na terenie dzisiejszej Francji, gdzie sprawował rząd biskupie. Reprezentują więc oni trzy kontynenty: Azję, Afrykę, Europę — innych wówczas jeszcze nie znano. W ich pojęciu był to cały świat. Przytem Tertulian jest przedstawicielem kultury łacińskiej, gdy tamci są członkami świata pojęć hellenistycznych, Orygenes w dodatku przedstawia sobą symbiozę judaizmu i hellenizmu — jeśli chodzi o metodę tłumaczenia ksiąg świętych, opartą o tradycję szkoły Żyda Filona z Aleksandrii.

Każdy z nich pochodzi z terenów przez cesarstwo podbitych — a jednak każdy cesarstwo wielbi, jest mu wierny, jest dumny z jego wielkości, nawet z samego faktu jego istnienia. Surowy i posępny Tertulian wyrażał przekonanie, że dawno już byłby nastąpił koniec świata; lecz jeśli Bóg wciąż jeszcze okazuje zmiłowanie nad grzeszną i znieprawioną ludzkością, dzieje się to tylko i jedynie ze wzglę-

JAN TOKARSKI

## ŚWIADECTWO SETNIKA

du na potrzebę dalszego istnienia imperium. Dodajmy, że ludzie ci piszą swoje słowa o cesarstwie w czasie, gdy prześladowa ono chrześcijan. A jednak nic nie jest w stanie zachwiać ich wiary, że imperium jest tworem Opatrzności; że losy chrześcijaństwa są z nim związane. Ich zdaniem sam Bóg potrzebował tego państwa celem rozprzestrzenienia nauki Swego Syna.

W trzydzieści lat po śmierci Chrystusa w pięknej Cezarei nad morzem śródziemnym odbywał się proces Pawła Apostoła oskarżonego przez Żydów. — Cezarea zaś była siedzibą prokuratorów Judei. Pawła sądził jeden

następców Piłata, Porcjusz Festus. Nie chcąc się narażać na niesprawdliwy wyrok, który Żydzi mogli wymusić na prokuratorze, jak go kiedyś wymusili na Piłacie, Paweł żąda, aby jego sprawa została przedstawiona do rozpatrzenia cesarzowi, mówiąc: „Apeluję do cesarza“!

Był rzymskim obywatelem, prawo apelacji mu przysługiwało, i Festus prawo to uszanował. Paweł został więc pod konwojem odesłany do Rzymu.

„Apeluję do cesarza“: „Caesarem appello“; W tych słowach protestantki historyk chrześcijaństwa w wydanej przed kilku laty książce widzi

SZKICE Z WIELKIEGO TYGODNIA

symbol i pisze: „Od tej godziny, kiedy padły te dwa słowa: „Caesarem appello“, chrześcijaństwo związało się z cesarstwem. Nie mogło tego uniknąć. I też nie uniknęło. Wzrosło w ramach cesarstwa, a kiedy cesarstwo upadło, chrześcijaństwo trwając dalej, zastąpiło imperium. Nie brak takich, którzy twierdzą, że Paweł przewidział podobny obrót rzeczy. Jest w każdym razie rzeczą ze wszechmiar znaczącą, że swój list do Efezjan, w którym tak wiele mówi o Ciele Mistycznym Chrystusa, to jest o uniwersalności Kościoła, napisał z Rzymu“.

STEFAN KORGUL

## DROGA DO WOJSKA POLSKIEGO

BĘDĄC na tak intratnej „posadzce“ szwajcara w stołówce, nie tylko dokarmiłem się sam i jako tako przyodziałem, ale zacząłem dokarmiać rodaków przebywających w Arzamasie, którzy lotem błyskawicy się zwiędzieli, że w stołówce nr 1 Polak jest szwajcarem i licznie zaczęli do niej uczęszczać. A że zarówno kierowniczka stołówki jak bufetowe i kelnerki były do mnie bardzo sympatycznie i przychylnie ustosunkowane, przeto „Moi rebiata“ (moi chłopcy), jak nazywano przychodzących do stołówki Polaków, otrzymywali po protekcji lepsze jedzenie i więcej chleba, niż to było przewidziane do posiłku.

Ja zaś po pracy każdego wieczoru (stołówkę zamykano o godz. 10-tej), miałem prawo kupienia i zabrania ze sobą do domu nawet 3 kg. białego chleba po cenie normalnej. Był to, jak na tamte czasy, przywilej nie lada. Nic też dziwnego, że szybko znalazłem mieszkanie, bo każdy bardzo chętnie chciał mieć takiego lokatora z chlebem.

Nie wiem z jakiego powodu, ale kierowniczka stołówki nie lubiła N.K.W.D. i miejscowej milicji, która uczęszczała do stołówki. Nigdy żaden z nich nie otrzymał większej niż należącej do posiłku 100 gr. porcję chleba. Tę niechęć kierowniczkę wykorzystałem i po cichu kupowałem dla nich po kilogramie chleba, który następnie dawałem im tak żeby nikt nie widział, oni zaś, z zadowoleniem, chętnie mi zwracali tych kilka marnych kopiejek, jakie za chleb płaciłem. To zjednało mi ich sympatię i wkrótce i wśród nich rozszła się moja sława chlebowa. Korzystali nie tylko szeregowi milicji, ale nawet i sam ich komendant. Toteż gdy od czasu do czasu wpadali jak szatani do stołówki na obławę za różnymi podejrzanymi typami, zawsze przed tym mnie

uprzedzali, ażebym swoich Polaków zgrupował w jednym kącie stołówki, co też czyniłem i nigdy ich nie ruszano.

Zdarzało się często, szczególnie gdy na zewnątrz dokuczał mróz, a ogonek głodnych pod drzwiami był duży, że przy wpuszczaniu przeze mnie do środka osób, których ilość zależała od zwolnionych miejsc — uderzała cała fala, wylamując nawet drzwi i wiskano się siłą do wnętrza. W takich razach na odsiecz przychodzili mi kierowniczka, kelnerki i czasem jakiś milicjant.

Wpadłem na pomysł i zacząłem prosić do pomocy milicjantów, oczywiście za chleb. To pomogło. Ilekroć groził mi silny napór, stawał obok mnie w otwartych drzwiach milicjant. Wówczas spokojnie wchodziła taka ilość, jaką wywołałem.

Raz na tydzień miałem dzień wolny. W takim dniu udawałem się do „Wojenkomatu“ (Wojennego Naczelnika), ażeby się dowiedzieć, kiedy będziemy mogli wyjechać do organizującego się Wojska Polskiego. Niestety, za każdym razem zbywano mnie: „Nada żadtj“ (trzeba czekać). Ale takie samo „trzeba czekać“ usłyszałem też i z ust pana Szczyrka i profesora Straszynskiego, z którymi przypadkowo zetknąłem się w wigilię Bożego Narodzenia, ale o tym przy innej okazji.

Tak więc mijaly tygodnie, a ja regularnie, co tygodnia, naprzykszałem się Wojennemu Komendantowi. Fakt ten został potraktowany w ten sposób, że mnie zaczęto uważać za komendanta wszystkich Polaków znajdujących się w Arzamasie.

Po uzyskaniu pewnych informacji od p. Szczyrka i prof. Straszynskiego, poczęliśmy pisać na różne strony, prosząc o informacje dokąd się mamy zgłosić, a dnia 26 grudnia 1941 roku

nadaliśmy nawet telegram do Buzułuku do płk. Okulickiego, lecz z nikąd nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

Wobec takiej sytuacji zapowiedziałem swoim chłopcom, że ja zwalniam się z pracy 15 lutego, a między 15-tym a 20-tym lutym wyjeżdżam na własną rękę do Buzułuku. Tym, którzy chcieli jechać ze mną, zleciłem, ażeby również na ten czas zwolnili się z pracy.

Dzień 15-tego lutego 1942 stał się dla nas dniem radosnym. W dniu tym, a była to niedziela, stałem po raz ostatni na swoim „posterunku“ jako szwajcar, gdy w godzinach wieczornych przyszedł do stołówki jeden z moich chłopców, którego w swoim imieniu posłałem do „Wojenkomatu“ i dając mi plik papierków, oświadczył: Oto „powiestki“ (wezwania), jakie mi dał Wojenny Komendant już przez niego podpisane, ażeby mi je wręczyć z tym, że nazwiska sam mam wypełnić. Wezwania opiewały do stawienia się na środek, dnia 18 lutego godzina 10 rano w „Wojenkomacie“.

Następnego dnia biegaliśmy obaj i doręczaliśmy Polakom wezwania. O wyznaczonym dniu i godzinie stawili się razem 65 Polaków. Uformowano z nas dwie grupy. Komendantem pierwszej został ppor. P., a komendantem drugiej zostałem ja. Wydano nam strawne po 15 rubli na osobę, dokumenty podróży do Delegatury Polskiej w Gorkim i kazano odjechać. Pierwsza grupa od razu pomaszerowała na stację kolejową, ja zaś swoim podkomendnym poleciłem, żeby następnego dnia o godzinie 12-tej w południe zebrałi się wszyscy na Placu Lenina vis à vis stołówki, gdzie pracowałem.

Poprzedniego dnia zamówiłem w mojej stołówce obiad dla Polskiej Komendy.

Stawili się wszyscy punktualnie. Uformowaliśmy się czwórkami i pomaszerowaliśmy do stołówki. Rozstąpił się ogonek przed drzwiami, drzwi się otworzyły i wkroczyliśmy w porządku wojskowym do wewnątrz, zajmując dla nas przygotowane i zestawione ze sobą stoły, nakryte — ku zdumieniu stałych bywalców — obrusami. Na stołach rozstawiono tace z pokrajonym chlebem w dość obfitej ilości i zamiast drewnianych, leżały metalowe łyżki. Na każdym stole stało wiadro z piwem, również przeze mnie zamówione po znajomości w polskim kiosku. Obiad nasz składał się z dwóch dań. Dość dobrego „szczy“ i jaglanej kaszy z gulaszem.

Obecni w stołówce stali bywalcy szepotali między sobą: „Smatri nasz szwejar, widno kakaja to szyszka, kamandiom wiedj“ (Patrz, nasz szwajcar, widocznie jakaś szyszka, komendantem wszak).

(Dokończenie na str. 3)

Oczywiście, po ludzku sądząc, trudno nam było by twierdzić, że Apostoł Narodów przewidział taki obrót rzeczy. Jest jednak rzeczą wiadomą, że nikt potężniej od niego nie wskazał na fakt, iż Chrystus Pan przyszedł wtedy na ziemię, gdy nastąpiła pełnia czasu. Jednym z najważniejszych, choć tylko historycznych elementów tej pełni, było właśnie samo rzymskie cesarstwo.

Nikt lepiej od św. Pawła nie zdawał sobie sprawy, ile zła, ile nędzy moralnej, ile nieprawości, ile krzywd i zbrodni, na które nikt się nie obrażał, działo się na jego obszarach. Pomimo to jednak Paweł okazywał cesarstwu szacunek, nakazywał modlitwy za cesarza i władzę oraz wzywał do okazywania czci urzędnikom cesarskim. Sam zaś korzystał w swych niezliczonych podróżach z tych jego urzędzeń, dzięki którym mogła się szerzyć ewangelia. Ale kiedy przemierzał jego obszary, głosił absolutną potrzebę odnowienia wszystkiego, „abyśmy w nowości chodzili“. Albowiem z samym pojęciem pełni, wypełnienia, istotnie jest związana potrzeba odmiany. Coś, co się wypełniło, tym samym i spełniło swoje zadanie. „Niech ustąpią z testamentem — nowym prawom już starzy“ — jak śpiewa dawna pieśń kościelna.

Ten świat rzeczywiście zadanie swoje wypełnił. Patrząc na jego wielkie osiągnięcia, musimy stwierdzić, że wykazał do czego zdolna jest ludzkość, pozostawiona swoim własnym, naturalnym siłom. Ale ten świat sam już odczuwał udrękę znużenia i potrzebę wyzwolenia. Słowem, które w ówczesnym języku misteryjno-filozoficznym, a nawet politycznym coraz częściej się pojawia, jest greckie słowo Soter, łacińskie Salvator. A oba znaczą jedno i to samo: Zbawiciel.

Ludzkość oczekiwała wybawienia i oczekiwała Zbawiciela. W miejsce upadających, wyrodnijających, zdegenerowanych religii, jedno po drugim mnożą się przychodzące ze Wschodu misteria o tajemniczych rytach, które obiecują swoim adeptom zmazanie win, odpuszczenie grzechów, odkupienie i zbawienie.

Na te uniwersalne tęsknoty musiała przyjąć uniwersalna odpowiedź. Musiała się spełnić nadzieje i oczekiwaniami świata pogańskiego, wyrażone już przez Sokratesa, a w każdym razie już na długo przed erą chrześcijańską Sokratesowi przypisane: „aby posłaniec z niebios przyszedł nas pouczyć, jak mamy postępować względem bogów i ludzi; a ufajmy dobroci bożej, że dzień ten jest już niedaleki“. I dzień ten przyszedł. Był nim pierwszy Wielki Piątek świata.

Naprzeciw krzyża stał rzymski setnik, którego zadaniem było pilnowanie egzekucji i wydanie orzeczenia o śmierci. Stał tu więc jako przedstawiciel władzy cesarstwa. Miał wydać świadectwo, że wyrok został wykonany.

W rzeczywistości wydał on dodatkowo świadectwo nieskończenie ważniejsze. Bo widząc okoliczności śmierci Jezusa, zawołał: „Prawdziwie! Ten był Synem Bożym“. — Oto świadectwo, na które w tej godzinie pozornego triumfu ciemności nie zdobyli się uczniowie i apostołowie. A są to też słowa, które przerzucają pomost od Wielkiego Piątku do Wielkiej Niedzieli; od śmierci do zmartwychwstania.

W tym setniku pod krzyżem możemy dojrzeć reprezentanta wszystkiego, co było najlepsze w nadziejach i oczekiwaniach pogańskiego świata. Była to jakby zapowiedź, że świat ten dojrzał na przyjęcie tej „nowości rzeczy“, o której będzie uczył i pisał Paweł Apostoł. Istotą zaś tej nowości była, jest i będzie wiara w Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego.

Zgodnie z ostatnią wolą

ś. † P.

### Władysława Pobóg-Malinowskiego

zmarłego dnia 21 listopada 1962 roku w Genewie,

Trumna ze zwłokami Jego została przewieziona i złożona w grobie Towarzystwa Historyczno-Literackiego na cmentarzu w Montmorency pod Paryżem, dnia 26 lutego 1964 roku.

Wszystkim tym, którzy wzięli udział w tej smutnej ceremonii a w szczególności p. ambasadorowi Kajetanowi Morawskiemu, księdzu szamb. Augustynowi Gałęzowskiemu, p. prez. Pawłowi Kucharskiemu, p. doktorowi Stanisławowi Lamowi, oraz przedstawicielom: Biblioteki Polskiej w Paryżu, Sekcji Polskiej Radia Francuskiego, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Stow. Urzędników MSZ, Towarzystwa Hist.-Literackiego, Związku Inżynierów Polskich w Paryżu i Przyjaciółom, Kolegom, Znajomym najgorętsze „Bóg zapłać“ składają

Paryż, luty 1964 r.

ŻONA, SYN i RODZINA

## Polskie życie kulturalne

### ZEBRANIA HISTORYCZNE I HISTORIA ZEBRAŃ

Do działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii należą także wieczory poświęcone referatom naukowym oraz omówieniu najnowszych wydawnictw. Po zebraniu naukowym, którego tematem była książka pt.: „Współcześni historycy brytyjscy”, w którym wzięli udział dr. T. Bornholtz, gen. M. Kukiel, red. W. Wóhnot, red. P. Zaremba i inni, odbył się odczyt mgra Z. Jagodzińskiego pt.: „Rząd i opinia brytyjska wobec powstania poznańskiego w r.

1848”. Z tymi zebraniem zbiegło się ukazanie zdawna oczekiwanych „Tek Historycznych”, tom XII za ubiegłe dwa lata. Wobec tego, że zbieżność pierwszego zebrania z innymi wydarzeniami odbywającymi się jednocześnie nie pozwoliła kronikarzowi być na nim obecnym, ograniczyć się on musi do omówienia dwóch pozostałych wydarzeń. Zebranie poświęcone powstaniu poznańskiemu odbyło się w niezbyt liczny, ale dobrany gronie osób zainteresowanych, wśród których znajdował się i amb. E. Raczyński. Zagajając je gen. M. Kukiel wskazał, iż temat jest wciąż interesujący, a do jego opracowania autor wniósł bogate i nie wykorzystane dotychczas materiały źródłowe. Oprócz archiwaliści strony brytyjskiej, uwzględnione zostały wypowiedzi prasy brytyjskiej a z materiałów polskich korespondencja A. Sturta z ks. A. Czartoryskim i płk. Zamoykim, która przynosi informacje spoza kulis polityki brytyjskiej oraz z kontaktów z parlamentem i rządem brytyjskim, cenniejsze od oficjalnych depeesz dyplomatycznych.

Rozważania swe referent rzucił na tło europejskich wypadków z roku „Wiosny Ludów” a właściwie jego przedwiosnia. Dotyczyło to ruchów rewolucyjnych we Włoszech, Francji i innych krajach. W Anglii u władzy byli whigowie z Russellem jako premierem i Palmerstonem jako ministrem spraw zagranicznych. Ze strony polskiej czynny był Komitet Narodowy z Mierosławskim i Liebeltem oraz Hotel Lambert z A. Czartoryskim. Na podstawie bardzo szczegółowej analizy wszystkich źródeł prelegent wskazywał na okazywaną przez Anglię sympatię polskim dążeniom wolnościowym, przy jednoczesnym biernym wypełnieniu jej stosunku zmierzającym do niezrażenia sobie partnera rosyjskiego, należącego wówczas wraz z Anglią do jedynych mocarstw nie wstrząsanych ruchami wolnościowymi. Doszło nawet do tego, że władze angielskie cofnęły przysługujące zapomogi wyjeżdżającym z Anglii Polakom, udającym się do Poznańskiego. Najpierw próby interwencji Anglików na rzecz sprawy polskiej odierane były natychmiast wskazywaniem na ówczesny stosunek Anglii do Irlandii. Wreszcie, gdy podjęta została akcja w Poznańskim na stroje w Anglii pod wpływem oszczerczej propagandy idącej z Europy od niemieckich i rosyjskich wrogów Polski, uległy gwałtownej zmianie na niekorzystny i dopiero gdy stało się możliwym wykazanie ich bezpodstawności prasa brytyjska zmieniła swe stanowisko. Swoją bardzo obszerny referat prelegent musiał streścić na końcu do najważniejszych punktów. W dyskusji, jaka się po nim rozpoczęła, zabrał głos amb. Raczyński, który zajmował się też w swoim czasie tym zagadnieniem. Pełny tekst odczytu zostanie niewątpliwie ogłoszony w następnym tomie „Tek Historycznych”.

Do tej nadziei upoważnia wydany tylko co tom XII podwójny, którego główną część składa się z tekstów opracowań dotyczących powstania styczniowego, które stanowiły przedmiot zebrania naukowych w ubiegłym roku, omawianych kolejno już na tych łamach. Uzupełniają je wspomnienia Alojzego Szarłowskiego opracowane przez prof. O. Haleckiego i córkę autora śp. Helenę Halecką oraz dwie napisane przez St. Bóbr-Tylinga, recenzje z książek. Znajdujemy tam też i pracę dr. M. Danilewiczowej o kpt. Fredericku Chamier i A. Mickiewicu.

Nowy artykuł Leona Koczego „Polityka i moralność” poświęcona takim wydawnictwom jak „Documents on Polish Soviet Relations” zawiera m.in. polemikę z prof. W. Sukiennickim recenzentem tej książki w „Kulturze” paryskiej. W dziale materiałów znajduje się opracowany do druku przez mgr A. Dygnasa „Protokół Magistratu Warszawy” dotyczący kapitulacji w 1794 r., będący dokumentem dziś już niestwierdzonym. Bardzo obfite są nadto działy recenzji i - niestety - nekrologów. Koczy pisze o „Historii Polski” P. Zaremby, Weintraub i Ciołkoszowa o „Dziejach Polski Porozbiorowych” M. Kukiela, P. Wójtowicz o 4 tomach „Elementa ad fontem...” (z repliką prof. H. Paszkiewicz), J. Hoffman o „Grodzie Wotyły” A. Poppego itd. Tom zamyka „Kronika” informująca o pracach historycznych na obczyźnie. Dział Krajowy trzeba było odłożyć do następnego tomu. Im trudniej było ten tom wydać, tym lepiej on wypadł, co nie powinno być jednak zachętą do robienia dalszych trudności.

Stefan Korgul

Skoro mowa o ostatnich wydawnictwach warto by wspomnieć choć pobieżnie o trzech dalszych, każde z nich na swój sposób bardzo interesujących. Pierwszym jest „Biuletyn” wewnętrzno-organizacyjny Zrzeszenia Polskich Profesorów i Wykładowców Szkół Akademickich na Obczyźnie. Ukazał się już Nr. 2 za r. 1963 w formie drukowanej i o bogatej treści ogólnej. Poza wewnętrznymi sprawami organizacyjnymi obszernie omówiono „Działalność Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie”. Prof. W. Wielhorski przedstawił „Powstanie i działalność Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie z uwidocznieniem trudności wydawniczych P.T.N.O. O „Polskiej Szkole Malarskiej na Obczyźnie” pisze prof. M. Bohusz-Szysko, są też zreferowane plany P.U.C.A.L. i prace I.A.U.P.L. (Międzyn. Stow. Profesorów i Wykładowców Szkół Akad.). Wreszcie doc. dr. W. Strzałkowski ogłasza rejestr prac nieopublikowanych ś.p. min. F. Frankowskiego z zakresu prawa i estetyki. Bibliografia i nekrologia zamyka całość. Każdy z tych artykułów zasługiwałby na powtórzenie go w prasie periodycznej.

Dopełnieniem do tego skrótego obrazu sytuacji nauki na obczyźnie może być wydana przez Instytut Badania Zagadnień Krajowych odbitka pracy dr. Stefana Mękarskiego pt. „Partia i Nauka” ogłoszona już w „Szkolnictwie wyższym i nauce polskiej na Obczyźnie” z Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą (Londyn 1963 str. 12). Przedstawia ona źródłowo obecną sytuację nauki polskiej w Kraju w ramach postanowień XI i XIII plenum KC PZPR. Wnioski z zestawienia tych dwóch publikacji powinny by się nasunąć z szczególną dobitnością wszystkim czynnikom społecznym i indywidualnym, którzy uważają się za odpowiedzialnych za kierownictwo najistotniejszych dla bytu narodowego spraw bieżących. (n)

## POŁKA KSIĘGARSKA

### ŚREDNIOWIECZE — TEATR — TATRY

HERBERT ZBIGNIEW, BARBARZYŃCA W OGRODZIE. Warszawa 1962. Str. 267. Czytelnik. Nakład 5.250 egz.

Jest to zbiór 10 esejów, traktujących m.in. o odkrytych w 1940 r., prehistorycznych malowidłach z okresu paleolitu na ścianach groty w Lascaux (Montignac) w południowej Francji; o relikach architektury doryckiej w Paestum; o urokach rzymskich, średniowiecznych i najbardziej nowoczesnych miasta prowansalskiego Arles o katedrach francuskich; o zabytkach, w szczególności o malarstwie w Sienie; o katarach-albigensach, inkwizytorach i trubadurach; o Templariuszach. Formalnie są to eseje przykładem przedniej prozy, merytorycznie świadczą o znacznej erudycji autora w zakresie historii sztuki, malarstwa, rzeźby, archeologii, a także historii obyczajów, zwłaszcza wczesnego średniowiecza. W sumie książka literacko wartościowa, choć przeladowana niekiedy szczegółami typu baedekerskiego.

Niektóre refleksje autora uderzają swoją celnością, np. „Historia (nie tylko średniowieczna) uczy, że naród poddany metodom policyjnym demoralizuje się, opruży wewnętrznie i traci zdolność do pracy” (str. 175). Albo marginesowa uwaga w związku z walką, jaką toczyli dominikanie z twórczością trubadurów: „Miejsce liryki (zjawisko znane zresztą z innych epok historycznych) zajmują ciężkie kolubryny ideologiczne, składane przez pobożnych rymarzy” (str. 180).

Esaje Herberta wyróżniają na emigracji („Free Europe”) jako „najlepszą książkę krajową” (nie wiadomo tylko dlaczego jako książkę z roku 1963, skoro ukazała się w 1962 r.).

KOLLER JERZY, GAWĘDY TEATRALNE. Poznań 1962. Str. 224 + 20 rysunków „z teki Włodzimierza Bartoszewicza”. Wydawnictwo Poznańskie. Nakład 5.200 egz.

Te bezpretensjonalne gawędy (a raczej audycje na antenie rozgłośni poznańskiej wygłaszane od 1956 r.) są dziwnego dziś bibliotekarza, muzeologa, ale przede wszystkim miłośnika teatru, czyta się przyjemnie, tym bardziej, że autor zdołał w pamięci swej przechować bardzo żywo wspomnienia, anegdoty, sekrety sceniczne z okresu ostatnich lat 60-ciu. Lektura przyjemna zwłaszcza dla lwowianina, gdy gawędy dotyczą teatru lwowskiego, którego dziejów Koller jest - według orzeczenia Grzymały-Siedleckiego - „nieocenionym znawcą”. Gawędy roją się od szczegółów, wzbogacających wiedzę o takich postaciach naszego teatru, jak Modrze-

## KONKURS NA PLAKAT MILLENNIJNY

Komitet Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w Londynie w porozumieniu ze Związkiem Artystów Plastyków w Londynie ogłasza konkurs dla artystów polskich zagranicą na wykonanie plakatu dla uczczenia tysiąclecia Polski.

**Warunki konkursu:**

1. Plakat ma wyobrażać oryginalnie ujęte symbole związane z 1000-leciem Polski Chrześcijańskiej.
2. Napis na plakacie: 1000-lecie Polski Chrześcijańskiej 966—1966. Należy również przewidzieć miejsce u dołu plakatu na tłumaczenie polskiego tekstu na obce języki (liternictwo małe).
3. Wymiar plakatu 17½ cala X 22½ cala albo 44 cm. X 56 cm.
4. Ilość kolorów: cztery, technika: silkscreen.
5. Projekty opatrzone godłem należy nadsyłać do dnia 1 MAJA 1964 na adres Komitetu: 26, PONT STREET, LONDON, S.W. 1. Dołączona do plakatu koperta z godłem ma zawierać nazwisko i adres osoby nadsyłającej projekt.
6. Komitet przeznacza dwie nagrody:
  - I nagroda — £ 75.00
  - II nagroda — £ 40.00
 Ponadto firma „Tabax” ofiarowała nagrodę trzecią w wysokości — £ 20.00
7. W skład Jury wchodzi przedstawiciel Związku Artystów Plastyków w Londynie.
8. Prace nagrodzone stają się własnością Komitetu. Komitet zastrzega sobie prawo nieprzyznania żadnej nagrody, gdyby prace nie odpowiadały warunkom.
9. Autor pokrywa koszty zwrotu pracy nienagrodzonej. Komitet nie bierze żadnej odpowiedzialności za uszkodzenie lub zaginięcie pracy w czasie przesyłki.

ewska, Zapolska, Osterwa, Adwentowicz, Solska, i inni. Pani Elżbieta Elbanowska opatrzyła „Gawędy” przypisami, notkami biograficznymi aktorów oraz indeksem nazwisk i sztuk teatralnych. Szkoda, że pisząc w słowie wstępnym o okresie lwowskim Kollera, nazwała go jakimś anonimowym „kierownikiem archiwum”, gdy w rzeczywistości Koller pełnił wówczas zaszczytną funkcję „skryptora” Ossolineum.

„WIERCHY”. ROCZNIK POŚWIECONY GÓROM. Rok 31 — 1962. Red. naczelny Władysław Krygowski. Kraków 1963. Str. 326. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Nakład 2600 egz.

Emigrant, który ongiś był taternikiem, z wielkim zainteresowaniem bierze do ręki każdorazowy rocznik „Wierchów”. Wydany ostatnio tom 31 budzić musi tym większe zainteresowanie, że jest tomem jubileuszowym. „Wierchy” zaczęły wychodzić w 1923 r., licząc sobie więc już lat 40. Mają piękną tradycję taterniczą i pozostają jej wierne na ogół, choć nie brak w niej zgrzytliwych wyłomów, gdy np. redaktorzy z racji zagranicznych ekspedycji grotołazów polskich zapewnijają czytelnika o swoich uczuciach dla „tak bliskiej nam Kuby” lub w Kronice piszą o „wielkiej manifestacji pokojowej” beskidzkiej góralszczyzny „z okazji 20-lecia PPR” (?)

Ale przechodząc do porządku nad tymi przykrymi wtrętami, których obecność tłumaczę aż nadto zrozumiale włączyłem, z zapałem wczytujemy się w bogatą treść nowego tomu „Wierchów”, na którą składają się m.in. następujące pozycje: J.F. Rabka — Podziemia Jaskini Czarnej (3500 metrów korytary i sal) odkryte przez speleologów wrocławskich w Dolinie Kościeliskiej w 1961 r.; Z. Wójcicka — W sprawie najwyższej w Polsce położonej siedziby człowieka epoki lodowej (człowiek paleolityczny w Jaskini Magurskiej nad Doliną Jaworzynki w Tatrach); esej W. Krygowskiego o pustce bieszczadzkiej; J. Długosza (znakomitego taternika, który zginął na południowej ścianie Kościelca w 1962 r.) wspomnienie kaukaskie pt. Twarz Szczytu; zmarłego w 1962 r. Jana Gwałberta Henryka Pawlikowskiego fragment, opisujący początki słynnej wille „Pod Jedłami” Pawlikowskich w Zakopanem (rozkoszne wspomnienie o przewodniku tatrzańskim Wojtku Roju); A. Czarnowskiego — Beskid Sądecki w literaturze i sztuce. Obfita Kronika (130 stron) zawiera multum ciekawych informacji o górach naszych, o turystyce, taternictwie, ratownictwie, alpinistyce światowej, ochronie przyrody, piśmiennictwie, bi-

bliografii górskiej i wiadomości o zmarłych, wybitnych taternikach.

Osobnej wzmianki wymaga pesymistyczny alarm prof. Walerego Goetla pt. O piękno Morskiego Oka i właściwy charakter Zakopanego. W. Goetel (podobnie jak i zmarły przed kilku laty w Londynie brat jego, powieściopisarz Ferdynand) znakomity znawca Tatr, informuje z największym niepokojem, jak to „technokracja, która panoszy się niestety w dzisiejszych czasach... oszpecała wspaniałą przyrodę tatrzańską i realizując mimo ostrzeżeń swe pomysły, wywołała stan rzeczy niebezpieczny...”. Oszpecenie wynikło z lekkomyślnego rozszerzenia „na siłę” szosy na odcinku drogi do Morskiego Oka powyżej Wodogrzmotów Mickiewicz. Wbrew ostrzeżeniom fachowców i geologów „władze drogowe” dokonały tego poszerzenia, które spowodowało lawinę kamienną w lesie ponad szosą i w następstwie tego „grozi fatalnymi następstwami”. Władze drogowe — pisze Goetel — wykazują „brak rozważania i kompetencji w zagadnieniach potrzeb ruchu turystycznego na terenie wysokogórskim, a ponadto dążą do celów niezgodnych z zasadami zagospodarowania przestrzennego Tatrzańskiego Parku Narodowego”. Goetel skarży się także na zapaskudzenie Morskiego Oka przy samym jeziorze różnymi reklamowymi i handlowymi imprezami, powodującymi, że „to, co się dzisiaj dzieje nad Morskim Okiem... mogłoby doprowadzić do zmiany otoczenia jeziora na prawdziwy Luna-Park, a to przez swój charakter, niezgodny z wysokogórskim otoczeniem jeziora, będącym główną bazą naszego alpinizmu”.

Również w sprawie „modernizacji” Zakopanego czyni Goetel szereg gorzkich uwag, z których dowiadujemy się, jak wielkiemu zaniechaniu ulega architektura naszej stolicy górskiej wskutek inwazji dolinowego budownictwa miejskiego. Dodać do tego należy styl wulgarny, masowej kultury, szczeniopy oraz chronicznie Zakopanemu wbrew właścicielu mu charakterowi miejscowości wypoczynkowej. Powstaje w ten sposób zagadnienie, które Goetel tytułuje: uzdrowisko czy rykowisko? S.M.

**PRZEKAZAĆ PIENIĘŻNE  
DO POLSKI**

PRZEDSTAWICIELSTWO  
BANKU TRANSFEROWEGO

**HASKOBA LTD**

121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S.W. 5. FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA







Z tych powodów przez jakieś dwadzieścia cztery godziny przeżywałem przykre uczucie zagrożenia, co jest stanem normalnym całej warstwy ludzi wykształconych w Polsce. Łatwo można sobie wyobrazić, że w tych warunkach nie było mowy o normalnym śnie. Różnica pomiędzy pisaniem z wiejskiego domu w rosyjskim zaborze Polski i całkowitym bezpieczeństwem miasta Poznania była boleśnie uderzająca. Ale dla korespondenta nie wystarczy urządzić się w Warszawie (co zresztą było wówczas stanowczo zakazane) pod opieką własnego konsula i z wszystkimi wymaganymi papierami. Dla mnie taka nielegalna eskapada była absolutną koniecznością, bo tylko ona mogła mi dać klucz do zrozumienia normalnego nastroju powstańca.

Wydaje mi się niepojętym w jaki sposób polscy ziemianie zdolali tak długo uniknąć zbiorowego szaleństwa. Tak na przykład mój gospodarz ostatniego lata musiał wybierać pomiędzy powieszeniem przez Rosjan — z którymi według niezasłużonej opinii własnych rodaków miał rzekomo pozostawać w zbyt poufalach stosunkach — a śmiercią z ręki Polaków. Wybrał pierwszą alternatywę i na pewno byłby go Moskale powiesili, gdyby nie zajęli się powieszeniem jego plenipotenta, co dało memu gospodarzowi czas na ucieczkę poprzez granicę. Od tej chwili tylko od czasu do czasu odważał się odwiedzać ukradkiem własny dom na jedną lub dwie noce. Pewnego razu uradował się leżąc na dnie na pół zatopionej łodzi w czasie, gdy jego dwór i ogród okupowane były przez stu czy dwustu rosyjskich żołnierzy. Gdy ja spędzałem noc w jego pokoju stołowym, pan domu nie mógł ryzykować pozostania we własnej siedzibie i poszedł spać do chałupy jednego ze swych fernali.

Rano dostaliśmy wiadomość, że Rosjanie spędzili noc w sąsiedniej wsi. Ku mojemu zdziwieniu stół w salonie zastawiony był czasopismami przeschmuglowanymi przez granicę. Znajdowała się wśród nich paryska „L'Illustration“ z licznymi rysunkami, przedstawiających Rosjan rzucających broń i uciekających przed polskimi ułanami. Osobiście uważałem za rozsądniejsze usunięcie tych pism, a jednak pozwolono im tam leżeć. Zaraz obok znalazłem kartę wizytową pruskiego oficera, który złożył tam niedawno wizytę w trakcie swego obchodu. Jaka sprawa mogła skłonić porucznika Kimecką z Pułku Grenadierów JKMości Colberg, do zapuszczenia się ze swym patrolem tak głęboko na terytorium rosyjskie — może się wydać niepojętym dla każdego nieobebranego z warunkami Przyjaznego Porozumienia pomiędzy Rosją i Prusami z dnia 8 lutego 1863 roku.

Doszło do mojej wiadomości, że w lipcu ubiegłego roku mieszana banda pijanych żołnierzy rosyjskich i pruskich zastrzeliła — przypadkowo czy też umyślnie — siedmioletniego chłopca w karczmie w Kochowie, wsi położonej za ledwie o trzy mile od Kossewa i należącej do rodziny, u której mieszkałem. Jak zdołałem ustalić sprawcy uszli bezkarnie. Co do samego faktu nie ma najmniejszych wątpliwości, bo władze sądowe z najbliższego miasta, zwanego po niemiecku Peisern, wysłały na miejsce urzędników i ci, zebrawszy zeznania świadków, ustalili, że chłopiec ów poniósł śmierć w wyżej opisany sposób.

Było rzeczą w najwyższym stopniu przykrą uzmysłowić sobie kontrast pomiędzy prawdziwą sytuacją w majątku mego gospodarza a tym, czym mógł być w szczęśliwszych dla kraju okolicznościach. Patrząc na to miejsce wyobrażałem sobie, że nigdzie chyba życie nie mogło płynąć gładziej. Latem musiało to być czarujące ustronie. Gospodarz zapewniał mnie, że ogród jego jest tak pełen słodkich zapachów, idących z powiewami wiatru od jeziora, jak gdyby był tu przeniesiony wprost z północnej Arabii. Wspaniały gaj dzikich jaśminów, bżów, laburnusów i akacji, przywodzi na myśl rozkoszny cień panujący tu latem, choć zimą nagie krzewy budzą raczej smutek.

Ale nam wszechobecna groźba przybycia Rosjan zstawała małą chwilą na marzenia i na wyobrażanie sobie jak-

W. H. Bullock

## DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON &amp; CAMBRIDGE. MACMILLAN &amp; Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

słodko byłoby tu spędzać południowe godziny letniego dnia pod szeroko rozpostartymi gałęziami drzew, gdy nie przychyla ich do ziemi ciężar śniegu. Konieczność ciągłej gotowości do ucieczki nie stwarzała nastroju do marzeń.

Nic tak łatwo nie przekonano podróżnego o wyższości stosunków z władzami pruskimi lub austriackimi w porównaniu do kontaktów z Tatarami, jak nielegalna wizyta w rosyjskiej części Polski. Bo trzeba pamiętać, że w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy Polacy tak skutecznie przetrzepali skóry Rosjan, że zostali tylko Tatarzy. W ciągu nocy i dnia, jakie spędziłem w państwie carów, i to bez pozwolenia władz celnych Jego Cesarskiej Mości, stale napływające doniesienia o zbliżaniu się Rosjan, trzymały mnie w stanie ciągłego pogotowia. Szczerze wyznaję, że mniej więcej swobodnie odetchnąłem dopiero, postawiwszy stopę na pruskim brzegu jeziora. W dodatku stado gęsi pasących się przed domem — nie wiem czy wygnane tam umyślnie, czy tylko przypadkowo — spełniało funkcję czat i zdawało się cierpieć na chroniczne szaleństwo, gdyż wypełniało powietrze swoim głośnym gęganym, co powiększało jeszcze nasze podniecenie. Jeśli nawet nie były to bezpośrednie spadkobierczynie gęsi kapitołińskich, te polskie gęsi udowodniły, że wrzask potrafią podnieść w tym samym co tamte celu.

O pięćset jardów od wsi Kossewa zaczyna się wielki las, a zwyczajem kozaków jest posuwać się swobodnie aż do skrajów terenów zadrzewionych, po czym rozpuszczają w pełny galop swe krępe małe koniki i zaskakują mieszkańców wioski zanim cokolwiek zdoła ich ostrzec o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Znając te kozackie zwyczaje za każdym razem, gdy gęsi wpadały w panikę, wyobrażałem sobie, że właśnie następuje opisane zjawisko. Na szczęście jednak zapadła wreszcie noc i kozacy się nie zjawili. Podobnie więc jak mieszkańcy Troi, co pokrzepieni myślą, że Grecy już odplynęli, wychodzili z miasta do obozu nieprzyjaciół, i my udaliśmy się do wsi, by zwiędzić opuszczony posterunek Objeszczyków.

Te znane wiersze Eneidy —

*Juvat ire, et Dorica castra,  
Desertosque videre, locos, littusques relictum  
Hic Dolopum manus, hic saevus tendebat Achilles,*

przyszły mi żywo na myśl. Ale wcale nie podzielałem ufności Trojan, że wróg odszedł na zawsze. Nie pojmowałem zupełnie dlaczego Objeszczycy opuścili Kossewo, bo jest to punkt, gdzie granica przechodzi wzdłuż największej części jeziora i powinna być strzeżona szczególnie starannie. Lecz wioska ta leży u szczytu trójkąta i Rosjanie kontentowali się obsadzeniem jego podstawy, wzdłuż której biegnie droga.

Zrozumiałem wówczas dobrze do jakiego stopnia można szmuglować kontrabandę na terytorium rosyjskie. Przekupność celników i niedbałość w strzeżeniu granicy — co jest nieuniknioną konsekwencją jej wielkiej długości — otwiera szeroko drzwi dla przemytników i Żydzi za-

47) mieszkający w przygranicznych miastach uprawiają wyłącznie ten proceder. Dopóki nie wyplenili się Żydów, polskie powstania będą się powtarzały w odstępach dwudziestu do trzydziestu lat, bo żadna czujność, jaką byłaby w stanie zastosować Rosja nie może powstrzymać Żydów galicyjskich i poznańskich od przemykania czegokolwiek, co im się spodoba, poprzez granicę bez wiedzy władz. Po między żydowskimi kupcami wzdłuż granicy rosyjsko-niemieckiej istnieje tak znakomite porozumienie, że mogą pomiędzy sobą załatwiać wszystko i dopóki Polacy są w stanie płacić, Żydzi będą ich zaopatrywać w broń i amunicję. Dla zysku kilku funtów polski Żyd zdecydowanie się na każde ryzyko i pogodnie zniesie największe trudy i koszty. Gdy chodzi o pieniądze, ich upór w osiągnięciu celu jest tak zdumiewający, że prócz odwrócenia prawa natury nie ma dla nich rzeczy niemożliwych. Na darmo Rosjanie wieszają dla przykładu i ostrzeżenia poszczególnych Żydów, którzy wpadną w ich szpony: pod samym nosem władz handel będzie szedł dalej bez żadnej przerwy.

A jednak z natury nie ma ludzi bardziej bojaźliwych od polskich Żydów. Nie łatwo zapomnę jak to wyglądało, kiedy w czasie zaopatrywania przez robiących świetne interesy Żydów obozu powstańczego nagle wszczęto alarm, że zbliżają się do nas Rosjanie. Zrobiłby fortunę aktor dramatyczny, który potrafiłby imitować tę nagłą zmianę z nastroju chciwego sięgania po dodatkowe grosze w panikę wobec, jak sądzili Żydzi, zbliżającej się śmierci. Chwytając konwulsyjnie to co mieli pod ręką w owym momencie — czy był to funt sera, czy butelka wina albo pudełko sardynek — zastygli w bezruchu jak wrośnięte w ziemię trupy, którym jakaś moc pozwoliła pozostać w pozycji stojącej. Gdy bezpośrednie zagrożenie mija, żądza zysku powraca z niepoohamowaną siłą, zacierając wspomnienia i następnego dnia Żyd jest gotów znów ryzykować gardło.

## ROZDZIAŁ XXII.

## NA WSI W KSIĘSTWIE POZNAŃSKIM

Zamiast wrócić z granicy rosyjskiej wprost do Poznania dokonałem znacznego objazdu, by zwiedzić interesujące miejscowości Wielkiego Księstwa, wśród których Gniezno stawiam na pierwszym miejscu.

Choć nazwa *Gniesen* jest zupełnie nieznaną większości angielskich czytelników, dla Polaków jest to miejsce pełne historii, jako tradycyjna kolebka ich rasy. Według starodawnej legendy tutaj Lech, praojciec narodu polskiego, znalazł gniazdo białego orła i zbudował mu zamek, który pozostał siedzibą rządu aż do czasu jej przeniesienia do Krakowa.

Miasto jest przyjemnie położone w zagłębieniu i bądź to z powodu znalezienia orlego gniazda, bądź też z uwagi na swe do niego podobieństwo otrzymało nazwę Gniezno, zgermanizowaną na *Gniesen*.

W tym samym czasie, gdy Lech założył Królestwo Polskie, jego brat Czech usadowił się w Czechach, skąd przyszło chrześcijaństwo do Polski. Polska była jeszcze pogańska, gdy w drugiej połowie dziesiątego wieku księżna Dąbrówka odziedziczyła tron czeski. Wśród starających się o jej rękę najpoważniejszym był Mieczysław, król Polski i Dąbrówka nie kryła swej ku niemu skłonności. Jedyną przeszkodą ich związku była różnica religii, ale szczęśliwie ją usunięto i jako warunek małżeństwa postawiono, że polski książę i jego naród przyjmą chrześcijaństwo. Zburzono następnie świątynie bożków pogańskich Śwista-Pośwista i Lelum Polelum, a na ich ruinach wzniesiono piękną katedrę. Dla jej poświęcenia wysłali z Czech św. Wojciecha, który został mianowany pierwszym arcybiskupem Gniezna i pozostało ono siedzibą metropolitalną aż do stworzenia arcybiskupstwa warszawskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## KONKURS LITERACKI IM. CZESŁAWA STRASZEWICZA

Dla uczczenia pamięci zmarłego 18 września 1963 roku Czesława Straszewicza, długoletniego współpracownika Radia WE — zespół pracowników Rozgłośni Polskiej RWE ogłasza konkurs literacki na opowiadanie.

## WARUNKI KONKURSU

1. Konkurs jest otwarty dla wszystkich — z wyłączeniem stałych pracowników Radia WE.
2. Opowiadanie o tematyce ujawniającej problemy naszego czasu — nie może być przedtem w jakiegokolwiek formie opublikowane. Nieprzekraczalna długość opowiadania: 2.000 słów (10 stron maszynopisu, po 30 wierszy na stronie, przy szerokości ok. 65 punktów). Prace muszą być przepięsane na maszynie „na podwójny zabek“ (nie na bibułkach!); teksty pisane odręcznie nie będą przez Jury rozpatrywane.
3. Przewidziana jest zasadniczo jedna nagroda w wys. \$200.—. Jury zastrzega sobie prawo podziału tej sumy strzegając sobie prawo nagród. Niezależnie od przyznania nagrody i ew. wyróżnień Jury wybierze kilka opowia-

dań do realizacji radiowej. Za najlepsze prace nadane w programie radiowym Dyrekcja Rozgłośni Polskiej przyzna trzy premie — jedną w wys. \$100.—, i dwie po \$50.—; audycje będą prócz tego honorowe według przyjętych stawek. Opowiadanie nagrodzone i te, które uzyskały premię Rozgłośni Polskiej WE wydrukowane będą w miesięcznym dodatku „Wiadomości“ — „Na antenie“; druk nie będzie honorowany. W szczęśliwym wypadku zdobywca nagrody może także uzyskać premię Rozgłośni Polskiej w wysokości \$100.—, razem więc \$300.— (nie licząc honorarium radiowego).

4. W stosunku do prac wybranych do realizacji Rozgłośni Polska zastrzega sobie prawo poczynienia ew. skrótów — celem dostosowania tekstu do przyjętych ram czasowych, czy też drobnych zmian redakcyjnych spowodowanych wymaganiami radiofonizacji. Rękopisy prac nie wykorzystanych ani w radio ani w druku nie będą autorom zwracane.

5. Tekst opowiadania musi być opatrzony godłem, które należy powtórzyć na zaklejonej kopercie zawiera-

jącej imię nazwisko oraz adres autora. Prace nadsyłać należy do dnia 1 września 1964 r. (data stempla pocztowego) pod adresem: Radio Free Europe — Polish Desk, 8000 München 22, Englischer Garten 1, Germany; koperta musi być oznaczona napisem KONKURS LITERACKI. Ogłoszenie wyni-

ków konkursu nastąpi w ciągu listopada.

Skład Jury: Tadeusz Nowakowski, Bronisław Przyłuski, Kazimierz Sowinski, Aleksandra Stypułkowska i Tymon Terlecki.

Wszystkie pisma polskie proszone są o przedrukowanie nin. komunikatu.

**SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI**

Tel. FRE 3175  
**TAZAB**  
22, Roland Gdns.  
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N.Y. 3 N.Y.

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

We Francji

**ELKA S.A.R.L.**38 rue Legendre  
Paris 17

Za zapewnienie MIESIĘCZNEGO ROBYTU dla czworga osób za granicą odwzajemnie się tym samym w Polsce — okolice Warszawy. Adres na korespondencję: S. LEBELT, 52 rue Zwartebek, Bruxelles 18.

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną wydajnością w pracy!

Wyciąg z żyłiodajnych gruczołów zwierzęcych.

## KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim orzeczys używane.

Laboratoire G. KALEFLUID  
FRANCJA  
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16<sup>e</sup>.

